Rok IX. — Tom V. — Zeszyt 3

MODERATOR

DWUMIESIĘCZNIK
przeznaczony dla Księży Kierowników i Zarządów Sodalicji Mariańskich

Maj — czerwiec 1937

Wydawnictwo Księży Jezuitów, Warszawa, ul. Rakowiecka L. 61

MODERATOR

wychodzi jako
DWUMIESIĘCZNIK
z wyjątkiem ferii letnich.

PRENUMERATA ROCZNA
wynosi w kraju 4·— zł., za granicą 6·— zł. Pojed. numer 1·— zł.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA
WARSZAWA, ULICA RAKOWIECKA L. 61
DOM WYDAWNICTW KSIĘŻY JEZUITÓW

Wszelkie zatem sprawy dotyczące Redakcji, korespondencje, artykuły do „Moderatora“ itp. oraz sprawy administracyjne: zamówienia, regulowanie prenumeraty, reklamacje itp. należy kierować pod tym adresem.

TREŚĆ ZESZYTU:

REDAKTOR: *Ks. Władysław Rejowicz T. J.*

ODEZWA.

Sodales Mariani!

Kanonizacja błog. Andrzeja Boboli ma być wielkim świętem Polski i opromienić nasz naród nowym, najpiękniejszym ze wszystkich blaskiem! Ma być potężną uroczystością narodową, bo bł. Andrzej od dwu z górą wieków opatrznościowo związał się z naszą i swoją Ojczyzną! On przepowiedział jej wskrzeszenie w chwili najsmutniejszego upadku i że stanie w rzędzie głównych jej patronów.

Ta chwila się zbliża a zbliża w okolicznościach, kiedy kultura zachodnia staje wobec bolszewickiej bezbożności i wydaje się niepodobne, by dwa tak odrębne i wrogie światy nie miały się zetrzeć orężnie. Powinno nam leżeć na sercu, by uroczystość kanonizacji wypadła jak najokazalej!

Trzeba, żeby liczne rzesze polskie a przede wszystkim Sodalicje Mariańskie stanęły w Rzymie około swego rodaka, wstępującego na ołtarze. To święto Polski powinno nam się stać jakby nowym pasowaniem rycerskim na przedmurze chrześcijaństwa.

O terminie pielgrzymki wydane będą osobne zawiadomienia. Do przeprowadzenia jednak dzieła kanonizacji z odpowiednią okazałością w Rzymie i w kraju i na spodziewane przewiezienie ciała nowego Świętego do Polski, potrzeba niemałego wysiłku materialnego. Termin obchodów jest niedaleki. Uprasza się więc Sodalicje, by zachęcały członków do pielgrzymki, przygotowywały uroczyste obchody w porozumieniu z Ich Ekscelencjami Księżmi Biskupami, którzy podali już w 1920 roku zbiorową

prośbę o kanonizację bł. Boboli i obecnie jej obchodem kierują. Wreszcie, by dopomogły do zbierania ofiar, które należy przesyłać na imię podpisanego — konto PKO 414.014.

Ks. Jan Rostworowski T. J.
Vice-postulator kanonizacji bł. Boboli.

Ufajcie, że bł. Andrzej, jak szczęśliwie przybył do Rzymu, tak też szczęśliwie do swoich powróci.

Pius XI. Słowa do Ks. Prow. Sopucha.

Nie było za dni naszych większego świętego i większego męczennika jak jest Andrzej Bobola, Polak.

Benedykt XIV. Przy wprowadzeniu procesu beatyf.

Na te dni nasze, podwójnego prześladowania wiary: i od fałszywych nauczycieli i od potężnych nieprzyjaciół Kościoła potrzeba nam było takiego wzoru gorliwości apostolskiej i cierpliwości męczeńskiej, jaki się nam przedstawia w żywocie i w śmierci Andrzeja Boboli, Polaka.

Pius IX. Na zakończenie procesu beatyf.

Znaczenie kanonizacji bł. Andrzeja Boboli.

Od dawna było tęsknym pragnieniem narodu wyniesienie bł. Andrzeja Boboli na ołtarze w kulcie publicznym nie ograniczonym do jednego zakonu ani jednego kraju, ale mogącym płynąć z całego świata jako hołd składany męczennikowi za wiarę i jedność z Apostolską Stolicą. Serca polskie pragnęły kanonizacji, — uroczystego aktu nieomylnej powagi Kościoła, którym by bł. Andrzej był ogłoszony świętym, a modły polskie błagały niebo o nowe, potrzebne do niej cuda. Rozwinął w tym kierunku bardzo szeroko zakrojoną akcję Generał Jezuitów ks. Włodzimierz Ledóchowski, osobliwie kiedy udało się Ojcu św. wydobyć z bolszewickiego Muzeum Higienicznego ciało Błogosławionego i przenieść je do Rzymu. Podniesieniem kultu męczennika w kościołach i pracach Zakonu chciał ożywić nabożeństwo do Niego w licznych rzeszach, aby przez nie uprosić Boga o łaski wymagane do kanonizacji. Ich Ekscelencje księża biskupi, już w roku 1920 zanieśli zbiorową prośbę do Stolicy Apostolskiej o kanonizację Boboli i w listach pasterskich zarządzali modły w swych diecezjach w tym celu. Jakoż nie zawiodły one. W zamiarach Opatrzności Bożej leży, zdaje się, dać odrodzonej Polsce Patrona, który byłby hasłem i wzewem do czynu i sztandarem, krzepiącym nadzieję. O ile nie zajdą nieprzewidziane okoliczności, uroczysta kanonizacja odbędzie się w najbliższych miesiącach.

Przeważyły jej szalę dwa cuda, wśród niezliczonych łask, nieraz bardzo nadzwyczajnych, ale co do których cudownego charakteru mogły zachodzić pewne wątpliwości.

Jeden cud, to uzdrowienie nagłe w 1933 r. siostry Alojzy Dobrzyńskiej, ze Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Niepokala-

nego Poczęcia N. M. P., u której badania lekarskie, między innymi dra Madeyskiego w Rzymie i radiologiczne, dwakroć przedsięwzięte w Stolicy świata, ujawniły niewątpliwe rakowate owrzodzenie trzustki *(carcimona pancreatis).* Nazajutrz po badaniu znikło ono bez śladu zaraz po rozpoczęciu nowenny do bł. Andrzeja Boboli. Stwierdził to zarówno lekarz rzymski jak i wykazały bezspornie badania radiologiczne dra Tuszewskiego, w poznańskim szpitalu SS. Elżbietanek i badania kliniczne dra Białasika w Pleszewie, gdzie w razie potrzeby miała się odbyć operacja jako w domu macierzystym chorej siostry. Eksperci św. Kongregacji Obrzędów, profesorowie dr Filip Vercellio i dr Henryk Pompeni, obaj z Królewskiego Uniwersytetu Rzymskiego, uznali, że takiego uleczenia nie można wytłómaczyć siłami przyrodzonymi.

Drugim cudem było uzdrowienie w 1922 r. sodaliski, zasłużonej krzewicielki maryjnego kultu i pionierki rozległej działalności sodalicyjnej w Sodalicji jarosławskiej, p. Idy Kopeckiej, obecnie zamieszkałej w Krakowie. Zacna ta matka licznego rodzeństwa i opiekunka ubogich, pochodząca z arcykatolickiej, ziemiańskiej, małopolskiej rodziny, zapadła na rzadko spotykane, nieuleczalne rozmiękczenie kości, osteomalację, do której przyłączyły się bolesne, grożące śmiercią oparzeliny wskutek kuracji promieniami Röntgena. Najznakomitsi lekarze, polscy i zagraniczni, uznali, że stan jest beznadziejny. Wtedy chora, za radą ks. Hortyńskiego T. J. rozpoczęła modły do bł. Andrzeja i po przyłożeniu danej jej przez kapłana relikwii Błogosławionego, w dwa dni uzyskała zdrowie tak, że po ranach ślady wszelkie zniknęły. Lekarz stwierdził cudowne uzdrowienie a to samo uznała również komisja ekspertów Kongregacji Obrzędów w osobach lekarzy: dra Juliana Persichetti i radiologa dra Mikołaja Gentile. Obu zdaniem uleczenie tak nagłe i definitywne usuwa się całkowicie z pod praw przyrody i jest nimi niewytłumaczalne.

Bobola wyjednał tę łaskę u Boga sodalisce polskiej, może dlatego, że sam był sodalisem jako uczeń szkół jezuickich i pierwszym moderatorem Sodalicji Kupców w Wilnie od 1624—1630, potem kierował Sodalicją uczniów w Płocku w 1634/35 r., a od 1642/43—1646 r. był znowu moderatorem i założycielem Sodalicji Ziemian z Pińszczyzny. Jest więc związany i w życiu

niebieskim z polskimi Sodalicjami na ziemi jako ich opiekun i orędownik u Boga i jako patron Księży Moderatorów w Polsce. A i Sodalicje czczą w nim nadal swego moderatora niebiańskiego, skoro, gdy relikwie, sprofanowane przez bolszewików, wracały w Rzymie z łaski papieża tymczasowo do kościoła al Gesù, to nie kto inny ale 8 przedstawicieli tamtejszej Szlacheckiej Sodalicji poniosło je na barkach przed progi świątyni, by oddać skarb drogocenny Towarzystwu Jezusowemu.

Oba cuda były przedmiotem nadzwyczaj skrupulatnych badań i dochodzeń Komisji Papieskiej, która w 1936 roku zjechała do Poznania i Pleszewa z Rzymu, by się na miejscu naocznie przekonać i zebrać dowody mogące osłabić ich pewność. Na podstawie przeprowadzonych badań utwierdził się tylko Ojciec św. w przeświadczeniu o przechodzącym siły ludzkie i siły natury uzdrowieniu w obydwu razach i orzekł, że do kanonizacji można bezpiecznie przystąpić.

Zawdzięczamy to serdecznemu zajęciu się sprawą J. Eminencji ks. kardynała dra Augusta Hlonda, który jako Prymas Polski szczególnie troszczył się i zabiegał o przyspieszenie najwyższej czci, jaką Kościół świętym oddaje. W gorącym patriotycznym sercu, wierny tradycji wiekowej wodzostwa na polu religijnym, jakie na naród idzie z gnieźnieńskiej stolicy, pragnął mu zapewnić Orędownika, któryby stanął na straży całości jego granic i bronił przed zatruciem ducha niewiarą.

Przede wszystkim jednak zawdzięczamy tę łaskę, o jakiej w czasach zaborczych marzyć tylko i w głębi serca, rozdartego bólem, modlić się tylko w cichości o nią wolno było, umiłowaniu, jakim Polskę otacza Ojciec św. Pius XI. Wszak przeżył on w Warszawie, jako Nuncjusz, wszystkie dreszcze i trwogi o losy chrześcijaństwa, gdy bolszewicka nawała szła, niszcząc po drodze cywilizację zachodnią i był świadkiem »Cudu nad Wisłą«, który nastąpił w tydzień po uroczystej procesji w Stolicy na Plac Zamkowy z relikwiami patronów Polski: bł. Ładysława z Gielniowa, Klemensa Dworzaka i Andrzeja Boboli, kiedy to pod przewodnictwem J. Eminencji ks. kardynała Aleksandra Kakowskiego, w otoczeniu księży biskupów Galla i Szelążka, powstająca Polska oddawała się w opiekę mocom niebieskim, gdy ludzkie rachuby zagładę wróżyły a i on sam, zetknąwszy się oko w oko z niebezpieczeństwem Wschodu, we

własnej piersi odczuł cześć dla Bohatera naszego. Nie dziw więc, że tak pragnie zostawić narodowi, z którym się zrósł sercem, zespoloną na wieki ze swoim imieniem kanonizację błogosławionego i tak ją popiera gorąco i ułatwia usuwaniem trudności.

Po latach 170 przerwy, w której nie było kanonizacji Polaka, ma znowu nasz rodak być zaliczony w poczet świętych Królestwa Bożego. Pius IX przełamał dyplomatyczne trudności i ogłosił Bobolę błogosławionym, kiedy na kresach wschodnich, na których srożyło się prześladowanie Unii, miało zatriumfować prawosławie. Pius XI, też w czasie krytycznym dla Kościoła w Polsce i na całym świecie, chce stawić przed oczy chrześcijaństwu wzór niezłomnego męstwa w obronie i krzewieniu wiary naszej.

Ma to doniosłe znaczenie przede wszystkim dla naszej Ojczyzny i Państwa. Wypływa Polska znowu na widownię narodów chrześcijańskich czynem. Przypomina im, że miała i ona na wschodnio-południowych rubieżach swój Meksyk i swoje Alkazary. Ta »Matka świętych«, jak ją nazywa Jaroszewicz, ta ziemia, przesiąkła krwią męczenników tak, że Pius IX, proszony o relikwie dla Polski, dając je powiedział: »Weźmijcie grudkę waszej ziemi, wyciśnijcie z niej krew a macie dosyć u was relikwii«, ziemia obfita w błogosławionych, ale mająca zaledwo kilku świętych, uroczyście uznanych przez Kościół, woła potężnym głosem Rzymu Wiecznego na świat cały, że w bojach o Królestwo Chrystusowe była i ona ważkim czynnikiem, że nie tylko brała z dorobku innych narodów, ale im dawała i dała wiele. Tym samym uroczystość kanonizacyjna przestaje być tylko chlubnym przypomnieniem dla zakonu postaci swego współbrata, wysuwa się nawet poza okrąg sodalicyjnych skupień, które w nim czczą swego członka i opiekuna a staje się triumfem całego kraju, całej chrześcijańskiej Polski.

Jednakże byłoby bardzo przemijającym i małoznacznym owocem, gdyby tylko stanąć na spotęgowaniu, zresztą szlachetnej, narodowej czy korporacyjnej dumy. Wyniesienie Boboli na ołtarze świętych winno stać się matką i myśli wielkich i górnych pragnień. Szepcze nam ono: »Nie odradzajmy się od szczytnych myśli przodków« i kryje w sobie głębsze nierównie znaczenie. Przypomina nam mianowicie misję, jaką przez wieki

Polska spełniała wśród europejskich ludów: »Przedmurza Chrześcijaństwa«.

Podjął ją z całą świadomością Bolesław Chrobry i kiedy św. Wojciecha wyprawiał na nawrócenie Prusów i kiedy uderzał mieczem w Złotą Bramę Kijowa. A po tym szła ona z narodem w »odmętach dziejowych«, »tysiącletniego panowania«, może nie ubranego, jak chce poeta, w »śnieżne blaski nadeuropejskiej cnoty«, ale w swych wielkich chwilach pomnego, że ma Chrystusa »wpajać w świeckie dzieje«, szła jako słup milowy coraz wyraźniej kierujący naród na bastion, mający szerzyć kulturę Krzyża i bronić jej od Turków i Tatar i być jej ochroną przed spustoszeniem, jakie wiało od Moskwy.

I ofiara Jadwigi i Unia w Horodle były wcieleniami myśli, jaką piastowali w XV w. wielmoże polscy z Oleśnickim na czele, o posłanictwie dziejowym Polski. Unia Lubelska, w której na ołtarzu jedności składał dziedziczne prawa do Litwy Zygmunt August, zamyka dzieje ofiar za Jagiellonów. Połock i Wielkie Łuki za Batorego, Kłuszyn, związany z imieniem polskiego rycerza *sans peur et reproche*, z Żółkiewskim, a jeszcze silniej z nim złączona Cecora, pod którą w zmaganiach z Turczynem położył głowę jako wódz chrześcijański, po tym Chocim, który męstwem Chodkiewicza i Lubomirskiego ochronił Polskę i Austrię od mahometańskiego zalewu, złączonego z Sahajdacznego kozactwem, wreszcie odsiecz Wiedniowi dana przez Sobieskiego, która glorią chwały okryła Polskę w dziejach chrześcijaństwa: były tylko etapami w świadomym podejmowaniu przez naród wybrania Bożego, by o Jego »piękność walczył na ziemi«. Była to »myśl głęboka, co z piersi — Bożej — zesłanym jest tchnieniem i narodowi odtąd przeznaczeniem«. Był to, przez wieki i pokolenia idący »polski siew, Boże ziarna — własna krew«, jaką w spełnieniu dziejowej misji przelewali nasi ojcowie, dziady i prapradziady w obronie wiary i Kościoła. »Bez niej dzisiaj wam by pęta ducha żarły a nie ciało«.

W spełnieniu przecie posłannictwa nie można się było ograniczyć na obronie. Należało siać pozytywne ziarno Chrystusowej nauki w sercach: »rozdać duszom wszystkim myśli z nieba« i »do coraz wyższych kół iść przez drugich podnoszenie«.

W tym celu sprowadził Jagiełło Benedyktynów obrządku słowiańskiego do Krakowa, by stworzyć zastępy, idące na

wschodnie połacie Rzeczypospolitej na szerzenie i utwierdzanie wiary w jedności z Apostolską Stolicą. Czerwone pasy, jakie noszą na swych białych habitach OO. Dominikanie we wschodnich polskich prowincjach mówią o ich apostolskiej tam pracy, użyźnianej licznymi męczeństwami od czasów średniowiecza. Nawoływania Skargi: »Nie dzielcie wiary«, jego dzieło »O jedności Kościoła« są wymownym świadectwem troski o wzniesienie potężnego szańca wiary na granicach, na których ona była najczęściej i najsilniej zagrażana przez carowładztwo moskiewskie, które chciało przez prawosławie osłabić spoistość Rzeczypospolitej i oderwać od niej ziemie...

Bo w historycznym rozwoju coraz wyraźniej krystalizowało się właściwe posłannictwo Polski w zamiarach Opatrzności, mianowicie, by ona ludy słowiańskie, osobliwie ruskie, wiodła do jednej Chrystusowej owczarni. Dzieło Cyryla i Metodego siłą rzeczy przeszło na nią. Jak Francja, najstarsza córka Kościoła, miała sobie przekazaną pieczę nad Kościołami dalekiego Wschodu w ich różnych wschodnich obrządkach i to miało dać jej w nagrodę podwalinę mocarstwowej wielkości, tak Polska, ta »zawsze wierna«, choć najmłodsza córa w zespole europejskich ludów, miała na Wschodzie bliższym być krzewicielką katolicyzmu i miała wiązać z sobą narody w jeden »Raj miłości«. Jej »być albo nie być« uzależniane było od tego czy swą misję podejmie i zdoła zatamować wdzierające się przez prawosławie moskiewskie wpływy, popierane przez Carogród, czy dla miłego spokoju i doraźnych korzyści pozostawi na swoich ziemiach prawosławie bez troski o jego pozyskanie dla jedności z Rzymem. »Polska« albo, prędzej później, »Rosja«, pokrywało się faktycznie z »katolicyzm albo prawosławie«. I ta misja, obok obrony orężnej na polach walki, wchodziła jako istotny składnik, stanowiący dopiero właściwe »przedmurze chrześcijaństwa«.

Polska część pierwszą zadania, obronę podjęła i wypełniała ofiarnie, drugą nie zawsze i nie we wszystkich warstwach rozumiała i doceniała. Rozumiał to Kazimierz Jagielończyk, kiedy po Unii Florenckiej przyjmował metropolitę Kijowskiego Izydora i jego dzieło popierał. Ale Unia Florencka była chwilowym błyskiem bez następstw. Słabość króla Aleksandra wobec propagandy prawosławia, obojętność dla Unii obu Zygmun-

tów i niechęć szlachty z duchowieństwem łącznie, sprawiły, że nie zapuściła ona głębszych korzeni i była stłumiona niemal w zarodzie.

Nie można jednak powiedzieć, by naród zupełnie swej misji nie pojął. Żyła ona jakby w jego podświadomości, przynajmniej wśród jednostek głębiej patrzących w przyszłość. Unia Brzeska u schyłku wieku XVI koronowała pięknym i mądrym czynem zabiegi tej nielicznej coprawda grupy, a cały wiek XVII, pławiący się we krwi w obronie wiary i wojny kozackie, w których watahy parły naprzód z hasłem nienawiści do wszystkiego co rzymskie i lackie i, rzekomo w obronie prawosławia, tępiły jedność z Rzymem Kościoła wchodniego, świadczyły wymownie, że jednak w Polsce byli ludzie, którzy rozumieli, że siła i przyszłość narodu i państwa musi się oprzeć na krzewieniu katolicyzmu, obojętne w łacińskim, czy słowiańskim obrządku, ale w jedności z Rzymem. Krwią męczeńską przypieczętował wierność Stolicy Apostolskiej św. Jozafat jako apostoł unii. Krew przelał w męczeństwie tak okrutnym, że porównać je można jedynie z najdzikszymi torturami czasów Nerona, jako siewca Dobrej Nowiny w łacińskim obrządku — bł. Andrzej Bobola. Ale jak męczeństwo Jozafata w Witebsku ocknęło obojętną na prawosławie czy unię, owszem raczej niechętną nadal unii szlachtę i uratowało dzieło Rutskiego i Jozafata, tak można powiedzieć, że męczennikowi bł. Boboli Janów był Żółkiewskiego Cecorą, jednakże jak z Cecory Żółkiewskiego wyszedł Chocim Chodkiewicza, tak Cecora Boboli rozwinęła się na całe Podlasie i wydawszy szereg męczenników oraz wyznawców wiary, przetrwała najsroższe prześladowania zaborczego rosyjskiego rządu, aż zwyciężyła.

Narody, które zginęły, przeszły w niepamięć, bo nie chciały albo nie umiały spełnić przeznaczenia, jakie im wyznaczyła Boża, kierująca światem, ręka, albo dla tego, że się już skończyła ich właściwa rola dziejowa.

I na tym polega dalsze znaczenie kanonizacji bł. Andrzeja Boboli. Uświadamia nam, że Polska tak w państwie jak w narodzie i obywatelach, jeżeli chce istnieć, musi się oprzeć na Bogu i katolickiej wierze, musi być gotowa nie tylko do jej obrony ale ją krzewić i uczynić podstawą życia i urządzeń swoich, pozostać nadal »Przedmurzem chrześcijaństwa«.

Wysuwa się Bobola jako bohater chrześcijaństwa i polskiej nadprzyrodzonej racji stanu w chwili, kiedy może, jak nigdy, daje się odczuwać potrzeba męstwa i zdecydowanej woli obrony wartości duchowych ludzkości. Z Zachodu jakiś niepojęty, obłędny wiatr od morza niesie wydobyte z piekielnych czeluści stare germańskie pogaństwo i głosząc światu germańską religię i pragermańskiego Boga, już nie zatruwa, ale łamie i niszczy chrześcijańską kulturę i ducha. Nienawiścią i jedynowładztwem rasizmu, pragnie zastąpić Chrystusową miłość i braterstwo rodu ludzkiego. Od Wschodu burza idzie na wyrwanie z korzeniami całego wiekowego posiewu z dusz ludzkich. Prawosławie groziło marazmem, zgnilizną, ale było przynajmniej wiarą w Boga i pielęgnowało formalistycznie pojętą religię. Nawet pogaństwo nie zrywało się do walki z bóstwami. Bolszewizm chce, jak podnosi Ojciec św. w encyklice »Przeciw bezbożności komunistycznej«, wydrzeć samo imię Boga z myśli, serca, z życia ludzkości, zdruzgotać wszystko co wyrastało z wiary, w urządzeniach na świecie, zdeptać godność ludzką i zatopić ją w nienawiści do Boga. »*Deleto christianorum nomine*« zawisło znowu nad ludzkością na całej kuli ziemskiej. Wyłania się potrzeba krucjaty, nie oręża, bo ten zawiedzie, ale krucjaty przekonań na wierze opartych. Słychać zewsząd jakieś wołanie o wolę przeciwstawienia się złu i dla nas znowu odżywa obowiązek przedmurza, by świat osłonić przed Moskwą. »Z wiary waszej wola wasza — z woli waszej czyn wasz będzie«, zachęca z za grobu poeta.

Bobola zjawia się jako potężny wzew przykładem własnego męstwa i życiem poświęconym na kresach służbie w przedmurzu chrześcijaństwa. Zjawia się kiedy wśród nas nie brakuje głosów, gotowych przekreślić wiekowy dorobek kultury naszej na wschodnich połaciach i wyrzekać się stanu posiadania narodowego, kiedy przy wyzwalaniu się Polski z wiekowej niewoli odzywały się głosy poważne, żądające Polski etnicznej i przekreślające tym samym wszelką naszą misję na wschodzie a w układach pokojowych Ryskich, jakbyśmy się bali upomnieć o większe przestrzenie i dla tego zostawili na łup bezbożnictwa i rusyfikacji część Białorusi i Wołynia. Zasada »strawienia« przemogła zasadę historyczną »obrony i siania ziarna Bożego« wśród złączonych w miłości narodów, pod hasłem: »równi z równymi, wolni z wolnymi.

Bobola — Małopolanin, prawdopodobnie z Sandomierszczyzny, którego bliska rodzina była zasiedziała ponadto w Sanockim, przemyskim, była znana w Krakowie i w Warszawie, spokrewniony przez babkę z Wielopolskimi, spowinowacony z Drohojowskimi a w poprzednich pokoleniach spokrewniony z Leliwami Tarnowskimi, Bobola wszystkimi węzłami związany z rdzenną Polską, jakby przelotnie pracuje w Płocku i w Warszawie. Całe zaś życie zakonne, trudy i prace poświęca kresom wschodnim, na których ustawicznie krew męczeńska płynęła, aby tu ponosząc śmierć z rąk dziczy kozackiej, wołać do pokoleń i wzywać je do pracy nad utwierdzaniem przedmurza chrześcijaństwa przez siejbę Chrystusowych zasad.

Wreszcie z imieniem bł. Boboli wiąże się w narodzie dziwnie mocna wiara, że w czasach, które nad Ojczyzną wypisują wedle ludzkich rachub nieuchronne dantejskie »*Lasciate ogni speranza*«, On wbrew nadziejom, na bezdrożach mąk i walki, będzie ją wiódł do promiennej, świetlanej przyszłości i chwały.

Zrodziła się ona w atmosferze kultu, jaki nie długo po śmierci zaczął otaczać męczennika a po rozbiorach wzmagał się około grobu Boboli w Pińsku i po tym w Połocku, tak dalece, że nawet, jak zatrwożeni popi donosili władzom, »prawosławne, błagoczestliwe pospilstwo« białoruskie czcią niezwykłą go otaczało i składało znaczne ofiary, zanim jeszcze zmarły był na ołtarze wyniesiony do czci błogosławionych. Katolicy łacińskiego i wschodniego obrządku odczuwali w nim instynktownie jakby paladium wśród grozy caratu. Prawosławni w sferach urzędowych i duchowieństwa doznawali lęku na wspomnienie o Andrzeju, bo z jego osobą łączyła się w ustach ludu przepowiednia, o której wspomina ks. bkp Pelczar,[1]) zapowiadająca z chwilę jego kanonizacji nawrócenie Rosji i tryumf zupełny katolicyzmu.

Z tym odczuciem pokolenia, pozbawionego ojczyzny a idącego w jakąś ciemną, nieznaną sobie dal, wiązała się nadto przepowiednia wielkiej wojny w okolicy Pińska, w której zmagali się Moskale, Francuzi, Turcy, Anglicy, Niemcy i inne narody, a która miała zakończyć się wskrzeszeniem Polski. Bobola miał

---

1) *Pius IX i jego wiek*, str. 22.

być wtenczas zaliczony do rzędu jej głównych Patronów. Wiadomość o ukazaniu się Boboli dominikaninowi O. Korzenieckiemu (!) w 1819 r. w Wilnie i opis całego widzenia podał późno, bo dopiero w r. 1855 jezuita O. Felkerzamb, Inflantczyk,[2]) zmarły w Brukseli w 1866 w prywatnym liście, pisanym z Rzymu, a umieszczonym w dzienniku *Union franc-comtoise* i powtórzonym w parę miesięcy po tym w *Przeglądzie Poznańskim.*[3]) O. Korzeniecki, wedle tekstu listu O. Felkerzamba, wzywając Bobolę, sam powołuje się na inną, poprzednią jego przepowiednię. »Wiele już lat przeszło, jak przepowiedziałeś wskrzeszenie Polski. Kiedyż się ziści Twoje proroctwo?« Byłyby za tym co najmniej rzeczywistością dwie przepowiednie i dwa zjawienia się męczennika.

Wobec zaniku źródeł i dokumentów i wobec śmierci zainteresowanych osób naukowo nie da się oczywiście stwierdzić, co w przepowiedni wchodzi w granice »poezji i baśni« i jest późniejszym dodatkiem. Prawdopodobnie O. Felkerzamb, jako słuchacz drugiego roku teologii, przebywający podówczas w Połocku, kiedy O. Korzeniecki uwiadomił tamtejszych jezuitów o swym widzeniu, pisząc w 36 lat później o zdarzeniu, pomylił się w nazwisku i zamiast znanego kaznodzieję dominikańskiego O. Alojzego Korzeniewskiego, dra św. teologii, zmarłego w 1826 roku a drukującego, wedle Estreichera,[4]) właśnie w Wilnie swe dziełko o masonerii w 1820 roku, podał nieznane nazwisko O. Korzenieckiego. *Littera docet, littera nocet* i stąd wątpliwości krytyki.

Zresztą nawet współczesne zjawiska, wchodzące w dziedzinę metapsychiki uchylają się z pod ścisłych metod doświadczalnych nauk i zawsze może znaleźć się Mickiewiczowski »starzec«, który zawoła »nic tu nie widzę«. »Dziewczyna duby smalone bredzi, a gmin rozumowi bluźni. Duchy karczemnej tworem gawiedzi w głupstwa wywarzone kuźni«. Szczegóły przecie podniesione w relacji O. Felkerzamba i ich spełnienie, któregośmy byli świadkami, pozwala przyjąć jako fakt niewątpliwy, że Bobola ujął w opiekę naród w czasach niewoli i zjawieniem się sam go o tym zapewniał. I tak szła przez cały wiek

2) Uruski Herbarz.

3) Tom XX, str. 292.

4) Tom VI. — Dopełnienie.

w narodzie ta wiara, jako pojący nadzieją balsam, jako »wieść gminna, żadnym niezłamana ciosem« związana z imieniem Boboli, która stojąc »na straży pamiątek Kościoła«, nie pozwalała mu w beznadziejności ginąć na stosie Rozy Wenedy.

Ostatecznie oczekiwanie przybrało kształty. Polska powstała i w zaraniu jej nowego bytu staje Bobola jako Orędownik u Boga.

Jak u początków państwa jawi się u granic zachodnich na straży Polskiej misji i obrony ojczyzny przed parciem na Wschód germańskiej nawały św. Wojciech i tam w Gnieźnie jest źródłem niespożytej siły, która we wiekowych zapasach Polski odradza się u grobu swojego Patrona, aż po czasy walki klturalnej i rugów; jak na Wawelu w Krakowie czuwa św. Stanisław Biskup, drugi Patron ojczyzny, którego legendarne zrośnięcie się rozsiekanego ciała stawia na straży jedności i spoistości ziem naszych, rozdartych w chwili kanonizacji w podziałowych waśniach a zarazem na straży obrony praw moralnych i Bożych wobec totalizmów państwowych; jak w XVII wieku z wyżyn Apostolskiej Stolicy uznany jest, wówczas zaledwo błogosławiony, potomek rycerskiego rodu Kostków, Stanisław, jednym z głównych patronów Rzeczypospolitej, kiedy jego widoczna pomoc i pod Beresteczkiem i w walkach Sobieskiego zapewniła zwycięstwa Janowi Kazimierzowi i Janowi III: tak w dziejach porozbiorowych skupia się myśl polska pod przemożną opieką Boboli, wierząc, że odeń popłynie hart ducha w przetrwaniu i że on wolność ojczyźnie wyjedna. A kiedy jej zorza weszła wreszcie nad zroszonymi krwią męczeńską i krwią rycerską łanami, wśród dymów pożarów i kurzu krwi bratniej, wśród grozy oplatających kraj ze wschodu i zachodu wężowymi splotami niebezpieczeństw, im pewniej i bliżej ukazuje się widmo najstraszniejszej rozprawy między duchem Wschodu a duchem Chrystusa, to znowu polska dusza tym silniej, »zawsze Bogu wierna« w Boboli widzi gwaranta, że »nie powróci stara klęska«.

Jakoż 28 maja 1918 roku obejmował on w posiadanie hetmaństwo duchowe wskrzeszonej ojczyzny, akurat w rok po rezolucji Włodzimierza Tetmajera, przyjętej przez Koło Sejmowe w Krakowie, a żądającej zjednoczenia i niepodległości Polski z dostępem do morza, niedługo zaś po pokoju Brzeskim, którym

się ratować chciały jeszcze zmiażdżone Niemcy i rozpadająca się Austria kosztem żywego polskiego ciała, obejmował w przedczasie bratobójczej ukraińskiej rewolty, przygotowanej przez zaborcę i przezeń kierowanej.

Jego żebro przywiezione przez powracającego z syberyjskiej niewoli O. Jana Rostworowskiego T. J. spoczęło w Krakowie, w kościele św. Barbary, wprowadzone tam uroczystą procesją przez Metropolitę ks. bpa Księcia Adama Sapiehę w otoczeniu ks. bpa tarnowskiego Wałęgi i ks. biskupa sufragana przemyskiego Nowaka. A pierwszym ziszczeniem położonej w błogosławionym rodaku nadziei był jego udział w wyproszeniu Bożej pomocy i opieki N. Panny w zwycięstwie nad Wisłą.

To też dziś, tą ufnością zbrojna, idzie Polska w przyszłość a naród, choć świadomy jest czekających go jeszcze ciężkich przejść, wznosi pieśń zwycięską śpiewaka Chorału:

Że ty nad nami weźmiesz królowanie
Wierzymy Panie!

Ks. Władysław Rejowicz T. J.

Modlitwa o kanonizację bł. Andrzeja Boboli.

O Jezu, Królu Męczenników, któryś serce błog. Andzeja taką miłością ku duszom i ku św. Kościołowi katolickiemu zapalić raczył, że w jej dowód wycierpiał najsroższe katusze męczeństwa, prosimy Cię serdecznie, racz to sprawić, iżby Namiestnik Twój jak najrychlej ozdobił skronie twego Męczennika za jedność Kościoła aureolą »Świętego«. O Boskie Serce, któremu Polska publicznie się poświęciła, przyspiesz chwilę, w której błog. Rodak nasz zostanie jako Święty ogłoszony uroczyście Patronem Ojczyzny naszej.

Organizacja pracy sodalicyjnej.

Cała wartość Sodalicji płynie od wewnątrz i cała jej działalność musi się opierać na wewnętrznej wartości.

Opierając się na tym założeniu, chcę po krótce przedstawić, w jaki to sposób z pewną systematycznością, można ująć te rozległe tereny wewnętrznego życia sodalicyjnego zarówno w poszczególnej jednostce, należącej do Sodalicji jak i w organizacyjnej pracy. A kiedy mówimy o pracy organizacyjnej, to wszelki jej początek trzeba wyprowadzić z tego, co jest podstawą życia organizacyjnego a więc i sodalicyjnego mianowicie z sodalicyjnego statutu, i z »Zasadniczych Ustaw sodalicyjnych«. Kto chce znać ducha sodalicyjnego i przejąć się nim do głębi, ten musi gruntownie nie tylko przeczytać Ustawy sodalicyjne wraz z komentarzem, jaki opracował ks. Rostworowski T. J. w swoim »Przewodniku«, ale musi je, że się tak wyrazimy przemedytować i to nie raz jeden, musi na ich tle robić gruntowny rachunek sumienia wszystkich swoich pojęć, umiłowań, tendencji, aby mieć jak najgłębszą świadomość, że w swoim życiu chce tego, czego chcą, co wskazują Zasadnicze Ustawy. Szczegółowe statuty sodalicyjne są jak wiadomo dostosowaniem Ustaw zasadniczych do stanu, z którego pochodzą członkowie i do ich warunków życia. One to w bardziej zwięzły, czy przystępny sposób ujmują to, co dla wszystkich Sodalicji zawierają Ustawy Zasadnicze. Dlatego też statut szczegółowy powinien znajdować się w ręku każdej sodaliski lub sodalisa i stanowić najbardziej bezpośredni podręcznik sodalicyjnego życia i sodalicyjnej działalności każdego członka. I zawsze za patologię należy uważać takie stosunki, że sodaliski czy sodalisi nie znają swego statutu,

że nie wiedzą jak ta czy inna sprawa w ich Sodalicji praktycznie powinna wyglądać.

To jest punkt wyjścia, z którego wchodzimy zaraz do najbardziej zasadniczej sprawy w życiu sodalicyjnym, to jest do nabożeństwa do Matki Najświętszej. Nabożeństwo to, jak wiadomo, ma być w Sodalicjach najdzielniejszym i istotnym środkiem wewnętrznego wyrobienia. Dlatego też należy uczynić wszystko w Sodalicjach, aby każdy z członków mógł tym nabożeństwem przesiąknąć na wskróś jak gąbka wodą, aby to nabożeństwo było spontanicznym oddechem duszy, aby stanowiło entuzjazm każdego sodalicyjnego serca. Musi ono być głębokie, prawdziwe i szczere a nie tylko uczuciowe i zewnętrzne.

W zagadnienie tego nabożeństwa wchodzi przede wszystkim cała dogmatyczna prawda, dotycząca godności Matki Najśw. i Jej stosunku do zbawienia i odkupienia całej ludzkości i każdej poszczególnej duszy. Temat bardzo rozległy a o wiele bardziej głęboki. Prócz tego w tym nabożeństwie należy wyróżnić jego moralne znaczenie i wpływ, który wynika z poznania Matki Najśw. już nie tylko jako Matki Boga i Pośredniczki wszystkich łask, ale jako żywego człowieka i wzoru wszystkich cnót chrześcijańskich. Znowu temat niesłychanie bogaty i nieporównanie wdzięczny, ale niewyczerpujący całkowicie jeszcze zagadnienia mariologicznego. Jeżeli bowiem uwzględnimy całe mnóstwo różnego rodzaju praktyk, nabożeństwa do Matki Najśw., które zaaprobował Kościół, jeżeli uwzględnimy cały szereg uroczystości i świąt kościelnych, jakie rok rocznie święcą wszyscy wierni na cześć Najśw Pany, to znowu znajdziemy obfity temat do rozważań teoretycznych na to, by praktyczna wartość tych wszystkich zjawisk pobożności wzrosła w naszym życiu i w naszym z nich korzystaniu. A dalej nabożeństwo i kult mariologiczny a nawet dogmatyczne prawdy o Matce Najśw. mają swoją bardzo ciekawą i bogatą historię, która może również bardzo korzystnie wpłynąć na pogłębienie i rozszerzenie pojęć o tym nabożeństwie a tym samym może stanowić bardzo obszerny temat różnego rodzaju przemówień i referatów.

Trzeba, bezwzględnie trzeba powiedzieć, że tak, jak może nasza literatura mariologiczna jest uboga i niestety niekiedy zbyt powierzchowna, tak dla dobra Sodalicji i sodalicyjnego życia konieczną jest rzeczą wejść o ile możności jak najgłębiej

w treść tego nabożeństwa i w jego wszelkie przejawy, aby następnie przy pomocy jego wznieść się jak najwyżej w życiu wewnętrznym, w chrześcijańskiej doskonałości.

Lecz całe nabożeństwo do Matki Najśw. ma swój istotny sens w tym, że w nim dążymy *per Mariam ad Jesum.* Nie podobna marzyć o wartości życia sodalicyjnego, jeżeli nie rozumie się tej prawdy, że nabożeństwo to ma nam ułatwić zjednoczenie z Chrystusem, a w szczególności zbliżenie się przede wszystkim do Chrystusa Eucharystycznego. I oto mamy nowy temat rozważań i pracy sodalicyjnej zarówno zbiorowej jak i indywidualnej. I znowu podstawą naszego najgłębszego i najżywszego kultu Eucharystycznego musi być zdrowe ujęcie apologetycznych i dogmatycznych prawd, dotyczących tej tajemnicy. Temat, który nie jest tak łatwo przedstawić jasno i przystępnie a wprost niemożliwością jest wyczerpać go całkowicie. Nie jest łatwo, ale jest konieczne, a im bardziej konieczne tym więcej trzeba się starać przerobić ten temat z dużą systematycznością.

W łączności z tematem Eucharystycznym stoi liturgiczne życie Kościoła a przede wszystkim liturgia Mszy św. Chwała Bogu, że minęły te czasy, kiedy całe piękno i głębia liturgicznych instytucji uważana była za wyłączną domenę ludzi wtajemniczonych dzięki charakterowi kapłańskiemu. Chwała Bogu, że dziś rozumie się coraz powszechniej prawdę, iż modlitwa liturgiczna jest najstarszą modlitwą Kościoła jest najśliczniejszą schedą, jaka przez wszystkie wieki i przeróżne burze dotrwała do dni naszych po to, byśmy mogli z niej korzystać w całej pełni i chyba tylko ubogaconą przekazać następnym pokoleniom. — Jeżeli wokół nas ruch liturgiczny wzmaga się coraz bardziej, to niewątpliwie i Sodalicje muszą w odpowiedni sposób brać udział w tym ruchu.

Chodzi tu jednak nie tylko o jakieś teoretyczne rozważania tematów liturgicznych, ale zarazem o zrozumienie i przyswojenie sobie praktyk życia liturgicznego w ogóle a przede wszystkim tych, które dotyczą Najśw. Sakramentu.

Z tą dziedziną życia wewnętrznego można połączyć cały problem jego istoty rozwoju, objawów i w ogóle tego, co się nazywa życiem łaski, cnoty, doskonałości a powiedzmy szerzej katolickiej ascetyki. Problem niesłychanie rozległy dość pow-

szechnie zapoznany albo przynajmniej bardzo fałszywie pojmowany. Ze względu właśnie na to, że Sodalicje z istoty swej muszą dbać o gruntowne wyrobienie swych członków, problem ten trzeba naświetlić możliwie wszechstronnie, aby uniknąć tego, co jest największą plagą katolickiego życia: płytkiej bigoterii i fałszywej pobożności, a przeciwstawić się również temu, co jest dużym niebezpieczeństwem: skrupulatności i zamknięciu się w sobie. Czas bowiem skończyć z tak powszechną opinią tzw. sodalicyjnych kapliczek.

Lecz niepodobna wznosić się na wyżyny doskonałości, jeżeli posiada się jakieś głębokie luki w pojęciach religijnych, które niekiedy mają nawet charakter poważnych wątpliwości w wierze. Nigdy i nigdzie nie może nikt przedstawiać elity katolickiego społeczeństwa, jeżeli nie przewyższa ogółu w poznawaniu prawd wiary katolickiej, czyli wykształceniem religijnym. Jeżeli słuszną jest tendencja, aby dla warstw inteligentnych katolickich istniała możliwość zdobywania i pogłębiania wiedzy religijnej na poziomie studiów akademickich, tedy konieczną jest rzeczą, aby przede wszystkim członkowie Sodalicji zdobyli możliwie jak największy zasób wiedzy religijnej w swej organizacji. Wszystkie prawdy wiary, o których kiedyś uczyliśmy się z katechizmu, powinny być systematycznie w Sodalicji zgłębione. Można nawet dosłownie trzymać się podziału katechizmowego i w ślad za tym podziałem zagłębiać się w tajemnice wiary. A więc przede wszystkim wiara w Boga, Istota Boga, fakt Objawienia Starego i Nowego Testamentu, Bóstwo Jezusa Chrystusa i Boskość Kościoła Chrystusowego, czyli tzw. tematy ściśle apologetyczne powinny być gruntownie rozważone i przedyskutowane, aby w sodalicyjnych głowach nie pozostawiały żadnych wątpliwości. Drugi nie mniej obszerny dział stanowi kwestia katolickiej moralności, opartej na analizie przykazań boskich i kościelnych. Wreszcie cały teologiczny traktat o Sakramentach św., których bardzo często również się nie rozumie, powinien znaleźć odpowiednie wyjaśnienie.

Rozumiemy, że jeżeli studia teologiczne trwają normalnie 4 lata, to jest chyba, o czym mówić, jest nad czym zastanawiać się w sodalicyjnej pracy uświadamiającej, aby wreszcie o ile możności całkowicie zlikwidować tak fatalny stan religijnego w naszym społeczeństwie.

Nie można też pominąć pod grozą sprzeniewierzenia się najszlachetniejszej tradycji sodalicyjnej przepięknego tematu miłosierdzia i chrześcijańskiej miłości, która o tyle może być naprawdę czynną o ile rozumie się jej najgłębszą rację, jej znaczenie w mistycznym Ciele Chrystusa. Temat ten faktycznie wchodzi już w zakres apostolskiej działalności sodalicyjnej, która o ile ma być systematycznie prowadzona, musi być również odpowiednio uzasadniona.

Dlatego też do dalszego uświadomienia sodalicyjnego należy przypominanie Sodalicjom istoty i znaczenia Akcji katolickiej, teorie i fakty dotyczące tego tematu, jak nie mniej potrzeby Kościoła św. w ogóle a w szczególności katolicyzmu w Polsce. Prócz tego nie wolno Sodalicjom zamykać oczu na tak bolesny problem, jakim jest tzw. kwestia społeczna. Nie można dopuścić do tego, aby zagadnieniem społecznym interesowali się tylko zawodowi agitatorzy i to prawie wyłącznie radykali albo profesorowie na katedrach. Nie! zarówno Leon XIII jak i obecny Ojciec św. pisali swe encykliki do ogółu wiernych właśnie po to, aby wszyscy wedle swej możności z nimi się zaznajomili i wedle sił swoich starali się o ich realizację. Kto wie, czy za krwawą topiel rewolucji bolszewickich nie ponoszą odpowiedzialności ci katolicy, którzy zaniedbali swego pod tym względem obowiązku po encyklice *Rerum Novarum*. Dlatego też, nie chcąc takiej odpowiedzialności ściągać na siebie, Sodalicje muszą w odpowiedni sposób przyswoić sobie myśli katolickiego ustroju społecznego, by następnie przyczyniać się do jego realizacji.

Prócz tych zasadniczych problemów pozostaje jeszcze stale cały las zagadnień współczesnych, którymi Sodalicje powinny się zająć i do których powinny się odpowiednio ustosunkować. Trzeba bowiem raz zerwać z błędnym pojęciem, czy może nawet fałszywą tradycją, że Sodalicje kształcą tylko w jakiejś oderwanej pobożności i odrywają swych członków od życia. Przeciwnie, jeżeli Sodalicje mają spełnić swe szczytne zadanie, które im wyznacza hierarchia kościelna, które sprawiły, że historia posiada chlubne karty świadczące o wielkim znaczeniu sodalicyjnego ruchu, to muszą jak najbardziej przygotować swych członków do życia współczesnego i do odgrywania poważnej

roli we wszystkich potrzebach zarówno Kościoła św. jak i naszego społeczeństwa.

Dla przykładu choćby można wymienić dzisiejsze aktualności, które należy zarówno dobrze znać jak i bardzo konkretnie do nich się ustosunkować: Niebezpieczeństwo komunizmu z różnego rodzaju swymi przejawami, bezbożnictwo wciskające się wszystkimi szczelinami w nasze społeczeństwo i inne społeczeństwa świata, oto kilka przykładów, które bezwzględnie powinny być dziś na porządku dziennym wszystkich Sodalicji polskiej inteligencji. Można zresztą wymienić mniej może znaczne fakty jak np. pojawienie się pewnych wydawnictw, którymi społeczeństwo w ten czy inny sposób żywo się interesuje i niekiedy pyta o opinie członków Sodalicji a jakby to wyglądało, gdyby ci nie umieli dać właściwej odpowiedzi i zająć odpowiedniego wobec nich stanowiska. Niestety wiadomo, że nawet wobec publikacyj Boya Żeleńskiego, czy choćby Zegadłowicza »Zmor« sodalisi czy sodaliski wypowiadali swój pogląd, który w najlepszym razie można było nazwać conajmniej dziwnym, jeżli nie wprost gorszącym. Oczywistą rzeczą jest, że tego rodzaju zdarzenia są niedopuszczalne a nie będą miały miejsca, jeżeli członków Sodalicji odpowiednio się uświadomi i da się konkretne wskazówki, w jaki sposób mają się złu przeciwstawiać.

Może ktoś chciałby powiedzieć, że wszystko to jest wiadome i nie potrzeba zwracać uwagi na to, iż członków Sodalicji trzeba przeprowadzić przez tereny tych zagadnień zasadniczych i aktualnych, aby rzeczywiście wykształcenie sodalicyjne pod względem religijnym i nazwijmy to duchownym, odpowiadało potrzebom sodalicyjnych dusz i współczesnego życia. Nie śmiemy temu przeczyć, ale możemy się całkiem śmiało zapytać, ile w Polsce jest Sodalicji takich, w których systematycznie te zasadnicze tematy się opracowuje i ujmuje w pewne cykle i kursy? Ilu kierowników Sodalicji ma ustalone programy sodalicyjnych wykładów i przemówień i metody uświadamiania religijnego i duchownego? Przecież raz po raz słyszy się i widzi niemal we wszystkich Sodalicjach jedno i to samo strapienie, co my właściwie tego roku będziemy robić, słyszy i widzi, jak tematy referatów i przemówień są wybitnie dorywcze w żaden sposób nieskoordynowane, nieuzupełniające się wzajemnie a tym

samym prawdopodobnie nie uzupełniające uświadomienia i wyrobienia wewnętrznego członków Sodalicji.

Dlatego też, kiedy mowa o pracy sodalicyjnej, to uważamy za bezwzględną konieczność wprowadzenia więcej systematyki i metodyki w teorytycznym uświadomieniu. I pewnie, mógłby ktoś słusznie zauważyć, że obowiązek ten ciąży przede wszystkim na księżach moderatorach. Zdaję sobie z tego sprawę całkiem jasno, że ta kwestia obciąża przede wszystkim kierowników duchownych Sodalicji, ale śmiem twierdzić, że Sodalicje nie są pozbawione wpływu na całokształt sodalicyjnej pracy i w imię właśnie tej odpowiedzialności, którą z ks. moderatorem dzielą panie prezydentki, czy całe Zarządy sodalicyjne zwracamy na ten szczegół bardzo silnie uwagę.

A więc wiemy, co ma służyć do usprawienia życia sodalicyjnego. Chodziłoby teraz o to, w jaki sposób to mnóstwo zagadnień zamknąć w sodalicyjnych praktykach i organizacji?

W odpowiedzi na to pytanie musimy podkreślić, że pracę należy również rozdzielić systematycznie na okres kandydatury i następnie normalnej sodalicyjnej pracy, w której musimy rozróżnić trzy organizacyjne środki uświadamiania sodalicyjnego: nabożeństwa, zebrania ogólne i sekcje.

W okresie kandydatury członkowie kandydujący powinni się zapoznać z Ustawami Zasadniczymi łącznie z pewnym historycznym zarysem sodalicyjnej pracy. Następnie powinno się im podać dogmatyczne założenia nabożeństwa do Matki Najśw. i przynajmniej ogólne zręby zasad wiary katolickiej.

W normalnej pracy sodalicyjnej zalecenia godna jest praktyka, przyjęta już dość powszechnie, że tematy mariologiczne stanowią treść przemówień podczas nabożeństw sodalicyjnych. Zebrania ogólne powinny być poświęcone aktualnościom, odnoszącym się zarówno do życia ogólno-katolickiego jako też do życia danej Sodalicji. I tutaj jest okazja zwracania uwagi na różne przepisy ujęte w statucie sodalicyjnym, o którym nigdy w Sodalicjach nie powinno się zapominać. Sekcje, według tego podziału, jaki już przyjął się powszechnie nie tylko u nas, ale i gdzie indziej, dają znowu doskonałą możność do systematycznego opracowania zagadnień przez nas wyżej wskazanych. I tak: w sekcji eucharystycznej w okresie 4-letnim można całkiem do-

brze opracować tematy eucharystyczne i liturgiczne łącznie z zasadami ascetyki katolickiej. W sekcji apologetycznej, nazwanej często sekcją wykształcenia religijnego czy podobnie, w okresie 6-letnim można znowu przedstawić i przedyskutować zagadnienia tzw. katechizmowe. Sekcje charytatywne i społeczne obok czynnej i praktycznej pracy w tych kierunkach powinny zająć teoretycznym uświadomieniem z zakresu charytatywnej działalności i zagadnienia społecznego. Dwa lata przeciętnie mogą wystarczyć do ogólnego przynajmniej przedstawienia koniecznych wiadomości z tego zakresu. Poza tymi sposobnościami do uświadomienia zbiorowego Sodalicja każda musi mieć możliwość uświadomienia indywidualnego przez dostarczanie swym członkom odpowiedniej literatury, którą powinna zawierać sodalicyjna biblioteka. Sodalicje wszystkie powinny posiadać wykaz książek, które każdy z członków powinien przeczytać. Powiedziałbym, że w Sodalicjach powinien być zaprowadzony »indeks« książek nakazanych.

Dalszym zagadnieniem jest to, kto i kiedy powinien korzystać z tych możliwości teoretycznego przygotowania do życia sodalicyjnego w całym tego słowa znaczeniu. Odpowiedź na to pytanie może być tylko jedna, bardzo krótka: wszyscy! Nie może bowiem być w Sodalicji ani jednego członka takiego, który uprawia bardzo gorliwą pobożność, ale pozbawiony jest koniecznej wiedzy religijnej, jak nie może być w Sodalicji osób, które tylko rezonują a nie idą w głąb życia nadprzyrodzonego, jak dalej parodią życia sodalicyjnego byłby członek Sodalicji, który działa bardzo szeroko na terenie charytatywnym czy społecznym, zaniedbując swe życie wewnętrzne. Czyli z tego wynika, że każdy członek Sodalicji powiniem w swym życiu sodalicyjnym przejść przez wszystkie sekcje z całą sumiennością i gorliwością, na jakie zasługuje każda z tych sekcyj. Suponuje się oczywista, że członkowie Sodalicji przy tym solidarnie korzystają z zebrań ogólnych i nabożeństw. Gdybyśmy się zaś spytali, w jakim porządku członkowie nowowstępujący powinni korzystać z poszczególnych sekcyj i w jaki sposób powinny z pracą sekcyjną łączyć indywidualną lekturę, to należy stanąć na stanowisku, że sprawy nie można rozstrzygać mechanicznie i ryczałtem, ale że przeciwnie, raczej należy stosować się do indywidualności każdego z członków, do jego indywidualnych po-

trzeb duszy, wyrobienia i uświadomienia religijnego itd. Trzeba powiedzieć, że o wyborze i kolejności pracy w sekcji decyduje w dużej mierze własny wybór a znacznie pewniej opinia kierownika duchownego. Nie wykluczamy jednak możliwości, że ze względu na ogólne dobro Sodalicji, czy powiedzmy korzyść tej lub innej sekcji, moderator poleci sodalisce pracę w danym roku w tej a nie innej sekcji. Trzeba bowiem w pracy sodalicyjnej zawsze mieć na oku tę prawdę, że tak jak członkowie Sodalicji mają prawo korzystać ze wszystkich sodalicyjnych urządzeń dla dobra własnej duszy, tak Sodalicja ma prawo korzystać z pracy każdego z poszczególnych członków dla dobra ogólniejszego.

Członkowie Sodalicji i sodalicyjne Zarządy muszą mieć przed oczyma tę zasadniczą prawdę, że każdy w Sodalicji musi objąć całość zagadnień wskazanych w pierwszej części artykułu. W zagadnieniach zarówno eucharystycznych czy apologetycznych, czy dogmatycznych, czy przede wszystkim mariologicznych w umyśle członka Sodalicji nie powinno być żadnych luk, ani pustych czy wątpliwych i mglistych przestrzeni. Dlatego osobista świadomość każdego z członków powinna wskazywać, kiedy i jak należy korzystać z możliwości religijnego uświadomienia i pogłębienia życia wewnętrznego a granicą potrzeby i obowiązku jest nie co innego, jak, że się tak wyrazimy, konkretny skutek, wyrażający się w pełnym świadomości i gorliwości katolicyzmie.

Dlatego też sądzimy, że, obok indywidualnej oceny własnych potrzeb, Zarządy Sodalicji powinny by prowadzić ewidencję, którzy członkowie, które sekcje przeszli, aby na wszelką ewentualność móc i autorytatywnie pokierować korzystaniem z pracy w sekcjach.

Warto przy tym zauważyć, że wcale to nie szkodzi, przeciwnie, pracy sekcyjnej może bardzo pomóc, jeżeli w sekcjach znajdują się osoby, które już posiadają odpowiednie wyszkolenie w danym zakresie, gdyż w ten sposób mogą stanowić zachętę dla członków mniej wykształconych i być dzielną pomocą dla kierownika sekcji zarówno w dyskusji jak i przez podejmowanie się opracowania i wygłaszania referatów.

Następnie, kiedy mówimy o usprawieniu pracy sodalicyjnej, to nie możemy przeoczyć szczegółu, o którym swego czasu

pisałem specjalny artykuł w *Sodalisie*, że w jako tako postawionej Sodalicji powinno się realizować systematycznie zasadę, by o ile możności wszyscy członkowie Sodalicji przeszli przez Zarząd Sodalicji jako jego członkowie na odpowiednich dla ich sił i uzdolnień stanowiskach. Nigdzie bowiem bardziej, niż w Zarządzie i wśród jego pracy członkowie Sodalicji nie mają sposobności objąć całokształtu pracy sodalicyjnej z wszystkimi najbardziej idealnymi i najbardziej przyziemnymi przeszkodami. postanowień Zarządu i niekiedy na pozór bardzo drobnych szczegółów sodalicyjnego życia.

Na końcu trzeba podkreślić z emfazą jako najskuteczniejszy środek i obowiązek rekolekcje zamknięte, które co pewien czas powinien odprawiać każdy członek Sodalicji. Niestety musimy zauważyć, że sprawa rekolekcji zamkniętych nie ma jeszcze w Sodalicjach dostatecznego zrozumienia i obok poważnych trudności niekiedy byle przeszkoda służy za usprawiedliwienie zaniechania tej praktyki życia wewnętrznego. Sodalicje muszą użyć całej swej gorliwości i organizacyjnego autorytetu, aby dotychczasową ospałość pod tym względem o ile możności całkowicie zlikwidować.

Poza tymi wewnętrznymi środkami, które mają służyć do systematycznego wyrobienia wewnętrznego można jeszcze wskazać pewne zewnętrzne momenty, które mogą oddać bardzo wielkie usługi w ożywieniu i usprawnieniu sodalicyjnego życia. Za pierwszy taki moment uważam planową i bardzo konsekwentną propagandę sodalicyjną w celu uzyskania nowych członków. Nie chodzi o wciąganie ludzi nieodpowiednich, ale na pewno poza tymi osobami, które należą dziś do Sodalicji, są dziesiątki tysięcy osób, które może nawet czekają na jakąś okazję, by się dostać do Sodalicji a nie ma, ktoby ich wezwał. Sprawa to wymaga szerszego omówienia i prawdopodobnie doczeka się go na łamach organu sodalicyjnego. Poza tym Sodalicja każda powinna w programie pracy rocznej przewidzieć jakąś jedną poważną imprezę, nie w sensie dochodowym, ale jako dzieło religijne na zewnątrz, któreby zmuszało wszystkich członków do skupienia się koło tego przedsięwzięcia i wydobycia z siebie maksimum wysiłku i gorliwości sodalicyjnej. Impreza taka może stanowić równocześnie obok momentu wewnętrznego wyrobienia sodalicyjnego moment pewnej, że się tak wyrazimy, reklamy

sodalicyjnej, nie po to, aby szukać osobistej chwały i zadowolenia, ale dlatego, że są wszelkie racje po temu, aby sprawie Bożej nadać jak najwięcej splendoru w myśl powiedzenia Chrystusa: »Tak niechaj świeci światłość wasza, aby widzieli uczynki wasze i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech«.

Dużą też rolę w całym życiu sodalicyjnym i w sprawnym działaniu poszczególnych członków, zwłaszcza kiedy chodzi o ich współpracę, odgrywa ich zbliżenie się wzajemne, do którego w Sodalicjach powinno się dojść nie tylko przez prywatne wizyty i kontakt, ale przez tzw. zebrania towarzyskie. Szczegół, który w wielu Sodalicjach nie jest dostatecznie oceniany i niekiedy nawet lekceważony. Niektóre Sodalicje praktykują z dużym sukcesem i na korzyść tego wzajemnego zbliżenia sodalicyjne pielgrzymki o charakterze religijnym, albo nawet wspólne wycieczki o charakterze bardziej rozrywkowym. Dlatego i to trzeba również wziąć pod rozwagę, o ile to w ogóle jest możliwe, z racji finansowych czy jakichś innych okoliczności.

To są mniej więcej wszystkie środki, o których można powiedzieć, że są powszechnie znane, bo raz po razu o nich czytamy w sprawozdaniach sodalicyjnych w naszym organie. Lecz cały sekret skuteczności tych środków tkwi nie w teoretycznej jakiejś wiadomości o nich, ale w intensywnym stosowaniu ich w życiu, bo i w Sodalicjach dosłownie sprawdza się słowo objawienia, że nie chwalący prawo będą zbawieni, ale jego wykonawcy.

Ks. R. Moskała T. J.

Na święto Królowej Korony Polskiej.

Królowo Korony Polskiej módl się na nami.

Drodzy w Chrystusie Słuchacze!

Módl się za nami! Twego Syna gospodzina nam zjednaj: oto głos niebo przebijający, płynący to pieśnią pochwalną po ziemiach naszych, ziemiach polskich, to wznoszący się błaganiem ze serc, rozdartych cierpieniem, w potężnym: *Kirie elejson.*

Odkąd nuncjusz papieski Vido zatwierdził wiekową tradycję narodu, dodając na prośbę Jana Kazimierza w czasie odmawianej uroczyście w jezuickim, lwowskim kościele litanii trzykrotne: »*Regina Poloniae ora pro nobis*«, stał się ten tytuł składnikiem naszej duszy, jej krzykiem do nieba, jej całą nadzieją. »Królowo korony polskiej módl się na nami«. Zatwierdził go też Benedykt XV w litanii loretańskiej, tak jak Leon XIII zatwierdził bractwo Królowej Korony Polskiej. Najmilsi! Czy nie słyszymy w tym wezwaniu i starej »Bogu-Rodzico Dziewico«, towarzyszącej bojom naszym aż po Grunwald i tego: »Władysławie powstań, ufaj, zwyciężysz«, jakim w Wiślicy pokrzepiła Łokietka Najśw. Marya Panna, kiedy rzucił się na kolana i błagał o ratunek Kazimierzowym: »Okaż się matką« na wiadomość o zajęciu Krakowa przez Czechów? Tak to głos milionowego narodu, głos pokoleń, które szły przez wieki, długie wieki doli i niedoli polskiej, jej świetnych zwycięstw, tryumfów i klęsk druzgocących naród. A w głosie tym czuć i krew dawnych bojów za wiarę i krew męczenników podlaskich i całą tradycję wielkiej, świetnej naszej przeszłości i dzień obecnych zmagań od »cudu nad Wisłą. — Pod Twoją obronę uciekamy się Królowo korony polskiej«. Zaiste jak długo brzmieć on będzie w narodzie, jak długo skupiać będzie jego siły i ducha

podnosić od ziemi ku niebu, tak długo możemy patrzeć ufni w przyszłość, że »Marya roztęczy skrzydeł blask a w czarną ziemi noc, wolności pryśnie brzask« jak pięknie śpiewa Krasiński. Święto Królowej korony polskiej jest jednak tym samym, świętem Sodalicji polskich. Sodalis, czy sodaliska to jej hufiec obronny, który na głos: »Nie uwierzę, że nam sprzyja Jezus i Marya«, ma jedną odpowiedź: »nie dozwolę bluźnić imienia Maryi«. Sodalis to rycerz Maryi, jej obrońca i obrońca Ojczyzny, bo ta ojczyzna jest Jej przecie królestwem.

Czas nie pozwala, bym przed wami, drodzy słuchacze, rozwinął całą potęgę królowania Maryi w naszych dziejach, bym wskazał na władztwo jej w pieśni i w życiu naszym, w zwyczaju i obyczaju naszym, w rodzinach naszych i w świątyniach naszych. Wskażę tylko, choć w paru obrazach jak ta niebiańska Polski Królowa, w chwilach najcięższych, ilekroć chodziło o obronę narodu, skupiała zawsze najlepszych jego synów i córki i taką mocą ducha darzyła, że byli dla współczesnych i potomnych prawdziwymi arcydziełami nieugiętej woli i własnym ogniem piersi zapalali innych do poświęcenia się dla Boga i dla Ojczyzny.

Niech to i nas do miłości zapali naszej wiecznie żywej Matki i Królowej i do ufności w jej możną opiekę.

A jeżeli mówimy o czasach, drodzy w Chrystusie, w których pomoc królewskiej władczyni była nam najpotrzebniejsza i najbardziej pożądana opieka, to ani tryumfy wojenne, ani cywilizacyjna świetność wieku XV i wiek złoty Zygmuntów, ale staje na myśli każdemu okrutna zawierucha wieku XVII, w której naród ją swoją królową obwołał. Potężnej Polsce, o dwa morza opartej, przyszło już nie nowe ziemie otwierać dla cywilizacji chrześcijańskiej, ale o byt swój walczyć i piędź za piędzią bronić ojcowizny.

Zuchwałe kozactwo zalało ziemie ruskie. Od północy i wschodu nadciągały hordy, które gdzie przeszły, ciszą śmierci zaścielały ziemię a od północnego zachodu niósł mord i pożogę zdobny laurem zwycięstw, wyćwiczony w bojach żołnierz Karola Szwedzkiego. Rzekłbyś, że w dziejowym potopie, zatonęła bezpowrotnie cała nasza wielkość. Król tułacz patrzył zdaleka na zalew swojego państwa, panowie i rycerstwo złączyli się z wrogiem albo stracili nadzieję wolności i naród szedł

w niewolę bez gwiazdy lepszego jutra. »Polsko moja w tak złej toni kto cię dźwignie kto obroni« pytano ze współczesnym poetą. Ale z tym samym poetą odczuto skąd spłynie ratunek i gdzie leży skarb, którego nie można pozwolić sobie wydrzeć, chyba kosztem krwi i życia. Poeta był sodalisem i ku swej Pani ziomków kierował: »Pójdźmy — pisał — Boskiej prosić Matki, a za Polski tej ostatki pożarte wydrze z łakomej paszczęki i nie da zginąć Sarmatom na wieki«.

I oto patrzcie! Z toni powszechnego rozbicia wyłoniła się, jak głaz, bodzący morze, biała twierdza częstochowskiego klasztoru. Naród porwał się do obrony jej ukochanego przybytku a Ona, jak niegdyś Łokietkowi zapewniła zwycięstwo pod Płowcami, tak teraz płaszczem niebieskiej opieki osłoniła swą królewską siedzibę. Częstochowa stała się grobem dla Szwedów a jutrzenką nadziei po wszystkiej polskiej ziemicy.

W rok po tym Marya, ogłoszona Polski królową we Lwowie, objęła najwyższe wodzostwo w narodzie i niebawem wiodła go z Chodkiewiczem pod Chocim, z Sobieskim pod Wiedeń, gdzie ze swym umiłowanym Stanisławem, świętym młodzieniaszkiem, chroniła jako mocny puklerz Polskę i chrześcijaństwo przed przemożnymi wrogami.

Królowa korony polskiej! ach Ona! »A królowa ta nie z ziemi jak sen wiła się przed niemi«, »W krzyż na piersiach zwite dłonie, złote gwiazdy na jej łonie« i wskazywała w ich blasku, by w Sobie oddanym królestwie panowała i miłość i sprawiedliwość społeczna.

Jednakże Wiedeń był jakby ostatnim rozbłyskiem ideału rycerskiej Polski, która w wyrokach Opatrzności wybrana była na przedmurze chrześcijaństwa i wewnątrz, w ustroju swoim państwowym, miała ziścić ideę królestwa Bożego na ziemi.

Zapomnieliśmy rychło, skoro groza zagłady minęła, o ślubach Jana Kazimierza, jakie składał w imieniu narodu przy obiorze Matki Chrystusowej na królową. Miały one sprostować co się z myślą Bożą w dziejach naszych kłóciło i lud wziąć w opiekę, uczynić Polskę nie tylko z imienia ale z ustroju Chrystusowym Królestwem. Tymczasem samolubstwo i otyłość szlachecka wzięły górę w narodzie, rosła anarchia a w polskiej wolności znalazła wyraz i szeroka wolność grzeszenia. W klasach wyższych cześć Maryi poszła w zapomnienie a z nią w duszy

ustępowała wiara; obojętności, racjonalizmowi i filozoficznym prądom, w szerokich zaś masach szlacheckich religia i kult maryjny zeszły na formalistykę bezduszną. Musiała przyjść kara i wiek XVIII kończył się rozbojem, jakiego ludy chrześcijańskie nie widziały. Naród znalazł się nad brzegiem przepaści i »za trzy wieki swawoli« miały się otworzyć długie lata pokuty.

Jednakże i wtedy Marya nie opuściła swego królestwa. Jak w czasie szwedzkiego potopu, tak teraz zebrała u stóp swego tronu syny, by im na lata tułacze dać talizmam odrodzenia.

Do boju stanęli »z Boga ordynansu« konfederaci barscy, ufni, że »jeszcze nie zginęła«, »boć nie nowina Maryi puklerzem zasłaniać Polskę«. Konfederacja nie uratowała bytu politycznego. Za wiele zła się nagromadziło, by poryw małej garstki mógł odwrócić nieszczęście.

Jednakże cześć Maryi testamentem przeszła w nasze porozbiorowe dzieje, jednocząc rozerwany naród spójnią wiary i miłości ojczyzny.

Częstochowa stała się znowu silną ostoją naszego duchowego bytu i źródłem sił i spójnią ducha.

Zaiste, gdy w łunie wolności spojrzymy na wiek przeszło niewoli, na te powstania, do którycheśmy się zrywali i szli zawsze w rozsypkę, by kraj żegnać »gdziekolwiek powiodą wyroki« a przede wszystkim ufali z Ujejskim, że nam »zejdzie jutrznia jasnowłosa i omyje rosą«, gdy słuchamy z odległości dochodzący mruk swarów potępieńczych, które dzieliły naród i stawiały przeciw sobie jego warstwy tak, że zdawało się, iż »w niechlubnym konaniu« zmarniejemy samym rozbiciem wewnętrznym a jednak przetrwaliśmy te czasy, ogromni bólem ale jednością narodowego poczucia silni i gdy pytamy ze zdumieniem, co wśród rozdarcia wewnętrznego i ucisku wrogów, nie pozwoliło przygasnąć miłości Ojczyzny, tak różnie nieraz pojmowanej a jeszcze różniej stosowanej w poszczególnych odłamach narodu: to drodzy słuchacze, nie pomylimy się, że tą siłą była ufność w opiekę Maryi. »Dawna nasza Ty Królowo, o Maryo! Ach za nami przemów słowo, O Maryo! Ochromiałym podaj rękę, Twe królestwo weź w porękę, o Maryo«! było naszą pieśnią błagalną, naszym wołaniem, naszą modlitwą. Obraz Częstochowskiej królowej towarzyszył nam wszędzie. Wszędzie byś go znalazł i w pańskich pałacach i w ubogiej chacie wie-

śniaka i w warsztacie rzemieślnika i w uczonego pracowni, on dzieciom do snu błogosławił i w upale dnia krzepił ojców i matki a im bardziej ucisk się wzmagał, tym naród liczniej pielgrzymował na Jasną, na Górę i ona mu cicho do duszy szeptała o wielkiej przeszłości i »krew krzyżowanych na tysiącach krzyży poddanych swoich, krew płynną przez lata po wszystkich ziemiach pod mieczem Trójkata« niosła przed tron Boży jako ofiarę i modłę.

Najmilsi, gdzież jest język, który potrafi dość silnie wypowiedzieć potęgę nad narodem królowania Maryi!

Wiedziała o tym Stolica św. i dla tego, jak przeciw rozbiorom zaprotestowała, tak na znak, że jest królestwo Polskie i żadne przedawnienie nam prawa do samodzielnego narodowego bytu odebrać nie może, uznała nam tytuł Królowej Korony Polskiej w święcie i liturgii zarówno przez usta Leona XIII, jak tuż przed wojną przez Piusa X.

Dzisiaj te czasy minęły. Polska stanęła nie »nad« ale »za zwycięstwa progiem«. Bogu niech będą dzięki Jemu cześć i chwała a Maryi korne uwielbienie!

Rozpoczęliśmy okres nowy władztwa nad Polską Maryi i naszego względem Niej, matki naszej stosunku. U jego świtu stanęła ona w przepychu potęgi, kiedy w dniach Wspomożenia Wiernych i czciciela maryjnego bł. Boboli, w miesiącu maju 1919 r. przełamano szyki Ukraińców, by wyzwolić Lwów, w którym otrzymała diadem królewski nad Polską i dzień Wniebowzięcia 1920 roku rozpoczął się pogrom bolszewickiej armii, zakończony »Cudem nad Wisłą«, jaki uratował Europę przed barbarzyństwem, gorszym od pogaństwa a w tym samym roku w dzień Jej święta Różańcowego stanął rozejm w Suwałkach między Polską a Litwą, nazajutrz zaś wchodziły do Wilna, gdzie Ona w »Ostrej świeci Bramie i gród zamkowy ochrania« rycerze nasi. Tak! »To królowa, po swym ludu długo wdowa i dziś wraca w tej koronie, którą w polskiej Częstochowie niegdyś dali Jej ojcowie.« Chciałoby się powiedzieć z poetą: »Daj mi teraz marzyć, daj«!

Ale nie! Czasy nas do czynu wzywają.

Szaniec można rozkopać, twierdzę i jej mury rozebrać, jeśli one już niczego i nikogo nie bronią.

Sodalisi i sodaliski na was przyszła kolej, abyście pod sztandarem Maryi stanęli w szeregach Akcji Katolickiej ku obronie najdroższych skarbów wiary i ojczyzny.

Stoimy w przededniu wielkiej rozgrywki czy zaleje nas bezbożnictwo, idące z bolszewii i Niemiec, czy »usłyszy podły bluźnierca naszą odpowiedź: »Bóg był i jest«.

Rozumie to naród i dla tego młodzież akademicka ślubowała ubiegłego roku swą wierność sztandarowi Maryi u stóp Jasnogórskiej, poszła tam młodzież harcerska i młodzież szkolna. Obecnie, im groźniej gromadzą się chmury, im ducha narodu wrogowie usilniej starają się zatruć nienawiścią społeczną i nawet w granicach naszego państwa znajdują oparcie w ludziach, którzyby dla własnych celów czy ideologii chcieli odchrześcijanić ustawy, rodzinę, usunąć Boga ze szkoły, tym to skupienie pod wodzą Królowej naszej silniej się narzuca. Idzie tam ziemiaństwo potomkowie dawnego rycerstwa, które biło granice Polski przez wieki i stało na straży ziemi i kultury polskiej, idzie pod protektoratem P. Ministra Oświaty nauczycielstwo, ten trzon pracowników nad duszą narodu, idzie, by oddać wychowanie pokoleń pod opieką Najświętszej Niepokalanej i zaznaczyć swą wierność kiedy bezbożność osobliwie na ten odcinek zwraca uwagę, by go opanować. Niebawem pójdzie z Gdańska pod protektoratem J. E. ks. biskupa hr. O'Rourke Polonia tamtejsza, by w Częstochowie siły do przetrwania zaczerpnąć.

Niech z tych tysięcy ust popłynie korna modlitwa: »By nie związali nam stóp dążnych w górę szatani z piekła, lub też ludzie podli« i prośba, która niebiosa przebije: »Bądź pozdrowiona! Stwórz w nas serce czyste, z dusz wypleń kąkole złud świętokradzkich«. Niechaj z piersi wielomilionowego narodu zabrzmi zgodną symfonią »Królowo korony polskiej módl się za nami«. Amen.

Ks. Władysław Rejowicz T. J.

Kazanie mówione w 1912 r. w konwikcie OO. Jezuitów w Chyrowie, po tym w Samborze, po wskrzeszeniu Polski do Sodalicji w Przemyślu, obecnie dostosowane do chwili współczesnej w zakończeniu.

ZE ŚWIATA KSIĄŻEK

Ks. I. S.: *Rachunek sumienia dla inteligencji.* Warszawa 1937, str. 84 (format 11,8 × 7,8). — Skład główny Prabucki-Płoch. Księgarnia. Cena 50 gr.

Mała ta książeczka, o formacie kieszonkowym wyróżnia się w literaturze ascetycznej. Pisana dla inteligencji i co po za tytułem rzadko się spełnia w rozlicznych publikacjach, w których pozostaje tylko wolę pochwalić, ta ujmuje rzecz i w sposób właściwy inteligentnemu człowiekowi i językiem inteligencji właściwym.

Autor ukrył się pod kryptonimem. Jednakże z treści i formy widać, że jest to kapłan o wysokiej kulturze i znajomości nie tylko nauk teologicznych ale psychologii i że się tak wyrażę freudo- czy adlerologii.

W krótkich ale przekonywujących wyrazach przedstawia doniosłość rachunku sumienia, znaczenie żalu, tłumaczy jego wyzwalającą moc, wreszcie dopełnia rozbiorem przykazań i obowiązków.

Jest to broszurka ze wszech miar polecenia godna.

Ks. Władysław Rejowicz T. J.

Modlitwa o kanonizację bł. Andrz. Boboli do Matki Najświętszej.

Bogarodzico, Królowo Korony Polskiej, którą błog. Andrzej szczególniejszą czcią otaczał, prosimy Cię gorąco: racz przemożnym wstawiennictwem swoim przyspieszyć tę chwilę, w której Sługa twój przez uroczystą kanonizację zostanie ogłoszony »Świętym«. Niech Polska, Królestwo Twoje, zyska w nim potężnego Patrona na te ciężkie i burzliwe czasy.

UWAGA: Omyłka na str. 76 wiersz 5 od góry zamiast w Brukseli powinno być w Bordeaux.

Polecamy sodalicjom do bibliotek nowości:

Ks. Paweł Siwek T. J.: **WĘDRÓWKA DUSZ**
Warszawa 1937 — Stron 184. Cena broszury 2'50 zł.

Znany uczony, profesor Uniw. Papieskiego w Rzymie rozprawia się gruntownie a jasno z teorią reinkarnacji, głoszoną i u nas w Polsce przez teozofów i antropozofów. Rozprawa znakomita, jedynie gruntowna w polskiej literaturze odda wszystkim inteligentom niepospolite usługi.

USTAWY ZASADNICZE SODALICJI MARIAŃSKIEJ
Warszawa 1937 — Wydanie 2. — Stron 64 — Cena 35 groszy

Bez znajomości Ustaw zasadniczych niepodobna odpowiedzieć zadaniu sodalicji i łatwo wypaczyć jej religijny charakter. Ustawy szczegółowe same nie wystarczą.
Każdy z Księży Moderatorów i każdy z członków sodalicji powinien tę małą a podstawową książeczkę mieć w ręku i często odczytywać. Prócz Ustaw zawiera wykaz odpustów i przywilejów duchowych, udzielonych sodalicjom, kanonicznie erygowanym i związanym z Primaria.

W najbliższym czasie ukaże się i można już teraz zamawiać

Ks. dr Piotr Ketter: **CHRYSTUS A KOBIETY**
Warszawa 1937 — Około 500 stron — Cena zł 7'—, opr. 8'40

Po świetnym dziele Ks. Ventura de Raulica: Katolickie niewiasty tłumaczonym przez Koźmiana, jest to obecnie najpiękniejsze przedstawienie godności kobiety w świetle nauki Chrystusa. Powinno się znaleźć w każdej polskiej inteligentnej rodzinie i przypominać stanowisko jakie niewiasta w społeczeństwie zająć powinna.
Osobliwie nadaje się do bibliotek sodalicyjnych.

Ks. dr Piotr Ketter: **NIEPOKALANA**
Warszawa 1937 — Cena zł 1'50 opr. 2'50

Dziełko to jest wyjętym rozdziałem z poprzedniego dzieła dla tych, którzy w streszczeniu chcieliby mieć ujęty zasadniczy rys kobiety oparty na wzorze Niepokalanej. Nadaje się szczególnie na miesiąc maj. Głębokie uwagi znanego pisarza są dziś bardzo na czasie, zwłaszcza, że trzyma ciągle rękę na pulsie społeczeństwa.

Wszystkie te książki nabyć można
W WYDAWNICTWIE KSIĘŻY JEZUITÓW
WARSZAWA, RAKOWIECKA 61

WYDAWNICTWO KS. JEZUITÓW

WARSZAWA XII, RAKOWIECKA 61 — P. K. O. NR. 15.219

MISJE KATOLICKIE

miesięcznik bogato ilustrowany, poświęcony sprawom szerzenia wiary katolickiej w świecie. Szczególnie uwzględnia bliski nam Wschód i placówki misyjne polskie. Prenumerata roczna: w Polsce zł. 8·— za granicą zł. 13·—.

SODALIS MARIANUS

wychodzi co miesiąc, jako organ Sodalicji Mariańskiej. Prenumerata roczna: w Polsce zł. 8·—, za granicą zł. 13·—

WIARA I ŻYCIE

miesięcznik poświęcony sprawom religijno-spolecznym i apologetycznym a wszczególności walce z bezbożnictwem. — Prenumerata roczna w kraju zł. 5·— za granieą zł. 9·—.

PRZEGLĄD POWSZECHNY

miesięcznik, poświęcony sprawom religijnym, kulturalnym i społecznym. — Prenumerata roczna: w Polsce zł. 20·— za granicą zł. 26·—.

WYDAWN. APOSTOLSTWA MODL.

KRAKÓW, UL. KOPERNIKA L. 26 — P. K. O. NR. 400.152

POSŁANIEC SERCA JEZUSOWEGO

Miesięcznik ilustrowany, jako organ „Apostolstwa Modlitwy". Ze względu na swą treść i taniość, nadaje się do szerokiego rozpowszechniania między ludem. Prenumerata roczna: w Polsce zł. 1·80, za granicą zł. 2·50.

GŁOSY KATOLICKIE

wychodzą co miesiąc, w formacie książeczek, omawiając sprawy i zagadnienia społeczne w duchu nauki katolickiej. Prenumerata roczna: w Polsce zł. 1·20, za granicą zł. 2·—.

HOSTIA

Dwumiesięcznik, organ informacyjny i pomocniczy dla kierowników Krucjaty Eucharystycznej. Prenumerata roczna w Polsce zł. 2·—. za granicą zł. 2·50.